

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: Panie Andrzeju lata pięćdziesiąte to były takie lata kiedy wystartował w Polsce jazz. Mało dziś się o tym pamięta, ale pan już wtedy w tym był. Skąd w ogóle wziął się jazz?

ANDRZEJ DĄBROWSKI: Jazz skąd się wziął?

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: U nas w Polsce?

ANDRZEJ DĄBROWSKI: A w Polsce. (śmiech) W Polsce, no w Polsce to no już przed wojną również też były zespoły, które nawet fajno swingowały. Były takie małe big bandziki z tego co znam obecnie z nagrań, natomiast to trudne pytanie skąd się wziął. No po prostu dostałem się do liceum muzycznego i dostałem się na perkusję. Początkowo na fortepian, ale mój profesor na egzaminie takim wstępnym stwierdził, że mam dobre poczucie rytmu i zaproponował nawet moim rodzicom, żebym ja się przeniósł na perkusję główną. I tak się zaczęło - w liceum przecież krakowskim, no to byli dziś znani, fantastyczni, najlepsi muzycy w Polsce, chodził: Zbyszek Namysłowski do liceum muzycznego, o klasę niżej zresztą, Wojtek Karolak, Roman „Gucio” Deląg rewelacyjny światowej klasy kontrabasista, Andrzej Pielą profesjonalny puzonista, świetny. Jeszcze tam było kilku, których nazwisk w tej chwili nie pamiętam. Myśmy tam zaczęli grać na przerwach w liceum muzycznym jazz, Karolak tam się wyróżniał bardzo Wojtek, grał Rhapsodię błękitną pamiętam George’a Gershwina. I potem stworzyliśmy zespół zaczęliśmy grać w trio z „Guciem” Delągiem, Wojtek Karolak i ja. To były takie początki i był też zespół pamiętam dixielandowy, który w którym graliśmy właśnie z Andrzejem Pielą, takie tak zwane „Fajfy” w innych liceach ogólnokształcących w Krakowie takie były dopuszczone zabawy w tamtych czasach. I tak się to zaczęło jeśli chodzi o moją osobę no. I były również, no pamiętam, że chodziłem na koncerty jazzowe, był koncert jazzowy w Teatrze Lalek bodajże w Krakowie, gdzie Andrzej Trzaskowski grał na akordeonie. To były takie pierwsze jakieś momenty. No i tak to się zaczęło, ale to był rok pięćdziesiąty szósty, pięćdziesiąty siódmy. I dopiero w pięćdziesiątym ósmym w zasadzie, moja działalność jazzowa datuje się od pięćdziesiątego ósmego, kiedy na jednym z Jamów w Klubie Plastyków w Krakowie na ulicy Łobzowskiej, były takie Nocny Jam i Andrzej Kurylewicz zaproponował nam współpracę.

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: **No właśnie, Andrzej Kurylewicz to była taka poważna już wtedy postać.**

ANDRZEJ DĄBROWSKI: No to była bardzo poważna postać. Był już znany w środowisku jazzowym. Jego żona Wanda Warska śpiewała piosenki i była wtedy, na przestrzeni tych końcówki lat pięćdziesiątych no uznana „Pierwszą Damą Jazzu” wokalistką. No i ta współpraca w zasadzie to był taki mój, profesjonalne wejście w jazz polski.

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: **No właśnie, ale jazz. Tego jazzu skądś się słuchało, skądś się brało nuty. Od, kto to, jak w ogóle można było to grać?**

ANDRZEJ DĄBROWSKI: No uczyliśmy się w zasadzie, nie było się z czego uczyć. Bo nie było ani nut, ani płyt dostępnych, jedyne jakieś pojedyncze egzemplarze albumów płytowych tych dawnych dużych analogowych. To trafiało do kogoś kto miał rodzinę w Stanach, albo na zachodzie. Myśmy mieli szczęście, bo przyjaźniliśmy się z Ryszardem Horowiczem znanym fotografikiem i do niego przychodziły ze Stanów jakieś płyty, on wtedy dzwonił do nas. Ja z Karolakiem chodziłem tam to był zwykle jakiś kwartet Benny Goodmana, czy Modern Jazz Quartet no i jeszcze do tego oczywiście zasadniczą rzeczą były audycje u Willis Conovera, z których tutaj najbardziej dało się korzystać wtedy.

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: **Właśnie, a te audycje Conovera gdzie one były, w jakim radiu?**

ANDRZEJ DĄBROWSKI: A to były w radiu, właśnie uciekała fala to, a no nie to były niesamowite rzeczy. Music USA zresztą on miał świetną wymowę angielską i słuchaliśmy tego z zapartym tchem, jak się dało oczywiście. I pamiętam, że Wojtek nawet jakieś pierwsze nagrania robił i spisywał, spisywał jakieś improwizacje z jego audycji znanych muzyków. No to były początki, ale to się zaczęło szybko rozkręcać muszę powiedzieć, że właśnie ten pięćdziesiąty dziewiąty rok już i sześćdziesiąty to już były koncerty, bardzo takie no bardzo dobre i które dawały jakby taką rangę jazzowi. To były takie początki tej jakiejś doceniania polskiego jazzu. To były koncerty w filharmoniach ja pamiętam, że z Andrzejem Kurylewiczem właśnie byliśmy wiele razy i były to w filharmoniach w Bydgoszczy pamiętam, Kraków, Warszawa oczywiście. Pierwsze Jazz Jamboree to były te początki no. Krakowski Jazz Klub jeszcze przecież.

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: **Właśnie Kraków...**

ANDRZEJ DĄBROWSKI: Kraków.

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: **..bo to taki bardzo mocny w tym momencie ośrodek w tym połowie lat pięćdziesiątych, gdzie się w Krakowie grało jazz?**

ANDRZEJ DĄBROWSKI: Z tego, co ja pamiętam to właśnie w Krakowskim Jazz Klubie na ulicy Świętego Marka. To był taki mocny wtedy klub, tam się muzycy spotykali, tam po raz pierwszy poznałem Adama Makowicza, który tam całymi dniami ćwiczył na fortepianie. Tomka Stańkę, to były te pierwsze lata fantastyczne, ja zresztą dopiero też zaczynałem ten cały okres mojego jazzu no. Jeśli tu mówić o mnie tylko jako perkusiście to grałem wtedy z czołowymi, z czołowymi muzykami polskimi zresztą to się tak wtedy było, ponieważ grupa polskich muzyków, czołówki jakby dawnej to była ja wiem, może dwadzieścia osób, dwadzieścia pięć - i to się wszystko wymieniało. Było kilka zespołów, w których grali ci sami muzycy, także to było dość śmieszne. Bo na przykład na Jazz Jamboree, któryś to w Warszawie tym początkowym grałem z Andrzejem Kurylewiczem, a potem grałem też z Andrzejem Trzaskowskim w zespole Jazz Wreckers. Tak, no no my...

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: **Takie harcerskie to było, czy profesjonalne już się robiło w pięćdziesiątych latach?**

ANDRZEJ DĄBROWSKI: Profesjonale oczywiście, że to zaczynało być profesjonalne mocno ii

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: **Inaczej może, poszedł pan do szkoły muzycznej, to znaczy, że już z góry zakładał pan, że będzie pan muzykiem?**

ANDRZEJ DĄBROWSKI: Tak, ale muzykiem, tak zwanym symfonicznym, bo grałem przecież i w Filharmonii Krakowskiej, jako perkusista i z zespołem Polskiego Radia, byłem na etacie już w późniejszym czasie, bo po liceum muzycznym potem już. Byłem w Wyższej Szkole Muzycznej, jakby jeszcze drugi etap mojego grania na perkusji. Skończyłem Wyższą Szkołę Muzyczną jako profesjonalny perkusista, równocześnie grałem jazz. A w zasadzie no miałem te podstawy, podstawy

profesjonalnego perkusisty, a jazzu niestety musiałem się uczyć sam, bo nawet mój profesor taki zestaw jazzowej perkusji typowy nazywał „jazzem”. To ty grasz na „jazzie”, także były to śmieszne czasy, pamiętam.

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: I kiedy już się pan zdecydował, że już na pewno jazz?

ANDRZEJ DĄBROWSKI: Nie to, raczej już w liceum muzycznym. To już jakoś przeważało aczkolwiek mój profesor absolutnie nie Józef Stojko nie, nie miał nic przeciwko temu. Właśnie to było, to było bardzo fajne. Także no jakby równolegle to wszystko szło z tym, że jednak pokochałem wtedy jazz bardzo i w ogóle to imponowało mi to jednak, bo grałem z czołowymi polskimi muzykami, a już w latach na początku sześćdziesiątych. Udało mi się przecież grać z gwiazdami amerykańskiego jazzu, także to w ogóle była taka historia niesamowita. Ze Stanem Getzem nagrania, ale to były już lata sześćdziesiąte, bo my mówimy ciągle o tych.

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: Tak o sześćdziesiątych o tych nazwiskach, które się wiecznie powtarzają u nas Komeda.

ANDRZEJ DĄBROWSKI: No Komeda tak powtarza się bardzo często i z Krzysiem też grałem oczywiście, później w latach już sześćdziesiątych. Natomiast ja jakby nie miałem takiego kontaktu typu Jam Session z muzykami, bo nie wiem byłem wtedy młody jakoś. Ponieważ nie piłem alkoholu było to dla mnie troszkę uciążliwe, że tak powiem. Bo koledzy tam rozrabiali to, także ja że ja po koncercie zawsze zamiast iść na Jam jakiś to szedłem do domu, pakowałem bębny i szedłem do domu. Także nie miałem tego takiego kontaktu towarzyskiego. Ja nawet nie wiem co się dokładnie, co się działo w Poznaniu, skąd Krzysiu Komeda przyszedł. To były dla mnie troszkę takie sprawy, którymi ja się za bardzo nie interesowałem.

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: Geografia krakowska rozumiem, czyli Kurylewicz?

ANDRZEJ DĄBROWSKI: Tak Kurylewicz, wiesz, bo grałem wtedy z tym Kurylewiczem z Wandą Warszawską mieliśmy bardzo dużo koncertów różnych. Wanda Warszka wtedy nawet miała ten kabarecik taki, gdzie śpiewała takie piosenki różne, dawne.

Także byłem, byłem zajęty i nie miałem czasu na jakieś takie nawet, inne tam rzeczy muzyczne.

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: **Właśnie, a czy pamięta pan w ogóle pierwszy swój występ profesjonalny?**

ANDRZEJ DĄBROWSKI: No to z Kurylewiczem był profesjonalny.

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: **Gdzie to było? Kiedy?**

ANDRZEJ DĄBROWSKI: Ha ha gdzie to było, kiedy? Prawdopodobnie w Krakowie, nie no nie pamiętam takich rzeczy.

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: **Za dawno, rozumiem.**

ANDRZEJ DĄBROWSKI: Nie pamiętam, natomiast pamiętam, że byliśmy umówieni na przykład na wakacje do Krościenka nad Dunajcem z Kurylewiczem. Był Wojtek Karolak, który grał wtedy na saksofonie i stworzyliśmy zespół też właśnie z Wojtkiem. Kurylewicz, Wojtek i tam robiliśmy próby po prostu w jakiejś stodole u miejscowego górala. To były takie wakacje pamiętam, to jest chyba pięćdziesiąty dziewiąty rok. No i zresztą pięćdziesiąty dziewiąty rok w mojej pamięci to jest super Jazz Camping na Kalatówkach, pierwszy Jazz Camping na Kalatówkach. Też nie pamiętam jak to było zorganizowane, kto to. W każdym razie był ten Jazz Camping i ja uczestniczyłem w tym pierwszym Jazz Campingu.

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: **Właśnie taka następna sprawa, bo grał pan. Skąd wtedy się brało instrumenty?**

ANDRZEJ DĄBROWSKI: A instrumenty, to jest tragedia w tamtych latach z instrumentami. Grało się na byle czym. Ja pamiętam mój pierwszy bęben, to były jakieś z taki chyba z orkiestry symfonicznej, olbrzymi taki bęben. Także byłem właściwie schowany za nim, jakieś coś tam było dołączone do tego, po czym moją pierwszą perkusją udało się kupić w Krakowskiej Centrali Przemysłu Muzycznego w sklepie muzycznym na Floriańskiej, była to niemiecka Trova przez „V”. Takie czarne

bębny składane, koszmar, znaczy ja to oceniam z dzisiejszego punktu widzenia. Absolutny koszmar, po prostu talerze to można było tak wyginać, one gięły taka blacha, w ogóle nic nie brzmiało. I co było potem jak przyjechał Dave Brubeck do polski proszę sobie wyobrazić, że na tych bębnach, bo ja podstawilem te bębny na Krupniczej w jakimś klubie takim było Jam Session. I oni przyszli i za te bębny siadł Joe Morello wtedy. To niezapomniane chwile, ja siedziałem obok niego i on na tych bębnach tak fantastycznie grał, że po prostu - to był szok dla mnie, że można było na takich dziadowskich instrumentach. A potem był Szpaderski, sławny Szpaderski z Łodzi gdzie już potem właśnie zamieniłem na komplet Szaderskiego. A potem to już była Szwajcaria, gdzie kupiłem sobie fantastyczne bębny amerykańskie Gretsch z firmy Paiste, którą zwiedzałem w Nottwil. Dostałem zaproszenie jako ten najlepszy perkusista polski na początku lat sześćdziesiątych. Dostałem zaproszenie dostałem za darmo od fabryki cały komplet talerzy, który sobie sam wybrałem także.

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: **Także było na czym w końcu grać. Wspominaliśmy o Sopocie, że rodzina nie puściła na festiwal w Sopocie. Dlaczego? Krążyły legendy, że to jakieś spotkanie nie wiadomo awanturników.**

ANDRZEJ DĄBROWSKI: Krążyły legendy tak, że to w ogóle tam jazz to pijaństwo, że dziewczyny w ogóle tragedia. Także rodzice mnie po prostu no nie puścili na ten festiwal. Jeszcze zresztą praktycznie to ja jeszcze wtedy nie grałem no.

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: **No a na drugi?**

ANDRZEJ DĄBROWSKI: Na drugi był który? Pięćdziesiąty siódmy.

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: **Pięćdziesiąty siódmy ósmy.**

ANDRZEJ DĄBROWSKI: To też nie byłem.

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: **Aha. Też nie**

ANDRZEJ DĄBROWSKI: Ale nie wiem z jakich powodów, raczej nie. Bo to już były takie już wtedy grywaliśmy właśnie z Wojtkiem Karolakiem w trio. Ah pamiętam jeszcze

jedną rzecz. Te początki nasze Karolak, „Gucio” Dyląg i ja. U mnie w domu robiliśmy próbę, ja miałem takie trochę rozstrojone pianino i kiedyś nagraliśmy to, jak się potem tego słuchało - tylko ta taśma niestety gdzieś zaginęła - to była tragedia, absolutna tragedia i gdyby ktoś znaleźć jedną osobę, która by powiedziała no tak z tych muzyków coś będzie. Wykluczone w ogóle to było tragiczne granie.

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: Ale zaczęły zjeżdżać też gwiazdy z zagranicy, mówiliśmy o Brubecku, czy to był taki pierwszy wielki gwiazdor, bo wcześniej był Albert Nicolas się o nim wspominało.

ANDRZEJ DĄBROWSKI: No to tak wiem, że był. Ale ja to nie pamiętam w ogóle.

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: Ale Brubeck to było takie pierwsze wielkie zderzenie z wielkim jazzem

ANDRZEJ DĄBROWSKI: Tak Brubeck to było wielkie, bo to było, to już wielkie światowe nazwisko Dave Brubeck. Także Paul Desmond na saksofonie, który mi się bardzo podobał z jego takim delikatnym graniem, no ale przede wszystkim Joe Moreollo, który był bardzo takim wyrafinowanym perkusistą i ja potem jakby zainspirowany jego sposobem gry, też starałem się tak grać co nie wszystkim w Polsce muzykom też odpowiadało, ale to było taki okres, może roku, może dwóch. Może wtedy Andrzej Trzaskowski nadał mi taki przydomek „Morelek”, bo kiedyś tam w czasie grania, ja tam takie pauzy robiłem jak on, takie jakieś wyrafinowane cisze. On mówił „graj tam, nie bądź taki „Morelek” (śmiech). Tak się to skończyło.

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: No właśnie, no i skoro jesteśmy już tak przy perkusistach, był Joe Morello wiadomo każdy słucha wszystkich innych jacy są. Pierwszy był Morello, czyje jeszcze nagrania w latach pięćdziesiątych docierały do nas? Nazwiska jakieś, które wywarły wrażenie?

ANDRZEJ DĄBROWSKI: Ja byłem zafascynowany, nie Art Blakey to był potem, ale Max Roach, Max Roach i Philly Jo Jones. Bardzo, bardzo mi pasowało ich granie, ale to już właśnie, to już późniejszy jakiś okres. Art Blakey też. Ja pamiętam, że do dziś mi to zostało zresztą, że tak zwany ten high head, musi być na dwa i cztery, i stosuje tę taką tradycyjną jakby kontrolę nad, nad całym swingiem, nad całym tym rytmem,

że to trzyma. Zresztą zawsze uważałem, że perkusista powinien pełnić rolę akompaniatora, a jak sobie tam solówki robi to niech sobie robi. Natomiast podczas grania normalnego ma akompaniować solistom. Ma się dostosowywać do solówek, im mniej tym lepiej to jest moja teoria. Sprawdza się chyba do dzisiaj

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: I jeszcze na koniec lat pięćdziesiątych. W którym momencie nastąpił ten taki przełom? Bo jazz się mówi, że wyłaził z katakumb, że to tak po szkołach, gdzieś ktoś kogoś znajdował. Z różnych miast się ludzie zjeżdżali. Nagle w pewnym momencie jazz trafił przecież do radia, jazz trafił na płyty. No to troszkę trwało, ale nagrania się zaczęły w samych radiach. Zaczęły się występy już po całej Polsce, to zaczęła być muzyka poważna. Mniej więcej, o jakim okresie można mówić?

ANDRZEJ DĄBROWSKI: Nie no w tym pierwszym okresie to była taka tendencja, że znaczy ja zawsze byłem przeciwny tym opiniom, że „ah ten pierwszy okres jazzu to były myśmy się przeciwstawiali, przeciwstawialiśmy się no reżimowi jakby”. No, ale przecież wolno było grać, więc nie wiem uważam, że to nie miało to nic z tym wspólnego. To był okres gdzieśmy byli młodzi, gdzie wszyscy muzycy zaczynali, gdzie nam to sprawiało ogromną satysfakcję, ponieważ byliśmy bardzo w wąskim gronie takich tych najlepszych muzyków. To bardzo to było miłe i byliśmy szanowani, także to nam sprawiało przyjemność, ale to nie miało nic wspólnego z jakimś tam protestowaniem. Ja nie lubię protest songów w ogóle generalnie to.

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: Takie pytanie wybiegające już troszkę być może w przeszłość. Ale oprócz tego, że jest pan perkusistą jest wokalistą. Kiedy się zaczęła przygoda z wokalem?

ANDRZEJ DĄBROWSKI: No z wokalem to. To widocznie jako perkusista, że trudno było zestawu perkusji wydobyć konkretną melodię, to widocznie gdzieś u mnie tkwiło wewnątrz, jak akompaniowałem Wandzie Warskiej to zawsze było przyjemnie słuchać tych melodii pięknych, ballad jazzowych. I coś chyba z tego tkwiło we mnie, że ja chciałem zaśpiewać coś, jakąś melodię, zagrać. No i potem trzeba było czasem zaśpiewać jeśli grało się w okresie późniejszym, jakieś były kontrakty w restauracjach, w klubach. Trzeba było coś zaśpiewać no i ktoś tam musiał to robić no. Także ja z chęcią próbowałem i tak próbowałem i w końcu w sześćdziesiątym piątym roku odważyłem się zaśpiewać na Jazzowych Zaduszkach w Krakowie i jakoś to się bardzo spodobało. Doznałem bardzo miłego przyjęcia i jakoś potem zostało.

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: **Ostatnia pasja samochodu?**

ANDRZEJ DĄBROWSKI: A tam samochody. Samochody, samochody no to.

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: **Samochody.**

ANDRZEJ DĄBROWSKI: Moja nie wiem czy nie większa pasja od jazzu. (śmiech)

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: **Właśnie. Przecież ścigał się pan. Zajmował dobre miejsca w rajdach.**

ANDRZEJ DĄBROWSKI: Tak no, to od, to nawet wcześniej zacząłem w samochodach niż z muzyką.

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: **No właśnie jak to było?**

ANDRZEJ DĄBROWSKI: Bo w pięćdziesiątym siódmym roku jak jeszcze nie grałem jazzu. To byłem już Wicemistrzem Polski w rajdach, jako taki dziewiętnastolatek.

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: **Na jakiej maszynie?**

ANDRZEJ DĄBROWSKI: Ah maszynie, jaka maszyna tam. Samochód ojca czterdzieści trzy konie, maksymalna sto dwadzieścia i to z góry chyba. Czterobiegowa skrzynia biegów, niesynchronizowana, Simka osiem, taki samochodzik, ale na ówczesne czasy konkurencja też miała cztery, czy pięć tych samych samochodów także. W tych eliminacjach rajdowych jakich wtedy wystartowałem to no to tam nie zajmowałem nigdy pierwszego miejsca, ale uzbierałem punkty, żeby zostać wicemistrzem.

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: **Właśnie potem to trwało.**

ANDRZEJ DĄBROWSKI: Tak przypadkowo.

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: **A przypadkowo, trwało to potem całymi latami.**

ANDRZEJ DĄBROWSKI: I trwało to, aż mogę powiedzieć do dzisiaj, bo jeszcze w tym roku zdobyłem pierwsze miejsce tu w Warszawie na Bemowie na lotnisku. Jak się ścigają starzy kierowcy. W Rajdzie Żubrów byłem drugi za Sobiesławem Zasada, trzy lata temu, także nie najgorzej muszę powiedzieć

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: **Właśnie co to Zasada to, że wpadnę to też przecież od czterdziestu lat się ścieracie ze sobą.**

ANDRZEJ DĄBROWSKI: Ah od pięćdziesiątego siódmego.

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: **Yhym**

ANDRZEJ DĄBROWSKI: Tak.

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: **Czy to się daje w ogóle pogodzić? Rajdować i grać jazz?**

ANDRZEJ DĄBROWSKI: Jak widać daje się pogodzić. (śmiech) No dawało się, nie ja nie miałem pieniędzy, żeby tam, bo to dawniej to jechało się zwykłym samochodem, a teraz po prostu, żeby jakieś jakiegolwiek wynik mieć to trzeba, bardzo dużych pieniędzy i prywatny kierowca w zasadzie absolutnie nie ma szans na jakiegolwiek dobre wyniki. Chyba, że jest się Kubicą.

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: **Czyli rozumiem, że w rajdach to poszło, że z wielkiego halo zaczęło być coraz trudniej, a w jazzie odwrotnie.**

ANDRZEJ DĄBROWSKI: (śmiech) W jазie odwrotnie. Nie no w każdym razie, we wszystkich dyscyplinach w jakich cokolwiek chce się osiągnąć to po prostu trzeba trochę popracować no. Nie da się bez tego. To znaczy ja na początku ćwiczyłem i to jeśli chodzi o perkusję, a potem to już w zasadzie wystarczały mi same koncerty, same próby, koncerty, nagrania, których w końcu dokonało się bardzo dużo. Wiele płyt nagranych, także to są godziny, godziny grania.

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: **Czyli jak w tym dowcipie. Ćwiczyć, ćwiczyć i jeszcze raz ćwiczyć.**

ANDRZEJ DĄBROWSKI: No na pewno, właśnie. (śmiech) Nie no, co będę mówił.

DZIENNIKARKA JACEK WRÓBLEWSKI: **Ale nie, fajnie było wtedy prawda? Czy nie?**

ANDRZEJ DĄBROWSKI: Oczywiście, że było fajnie. Oczywiście, że było fajnie i do dzisiaj, ah to jeszcze muszę powiedzieć na koniec, że w dzisiejszych czasach kiedy, kiedy młodzi muzycy chcą uprawiać tę dyscyplinę piękną. To mają no bardzo ułatwione zadanie i jeżeli ktoś ma talent to po prostu nie ma żadnych problemów, żeby się wybić. I tak to też się stało, były przecież szkoły jazzowe w tej chwili są. Są jak to się mówi te przyjeżdża z zagranicy czołowy artysta, są też szkolenia... jak to się?

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: **Warsztaty.**

ANDRZEJ DĄBROWSKI: Warsztaty (kłaśnięcie dłoni) takie! Jak samochodowe warsztaty to są muzyczne warsztaty. No to jest po prostu fantastyczna sprawa i muszę na koniec powiedzieć, że jest w Polsce w tej chwili grupa około, chyba przekracza nawet trzydzieści osób, którzy. Młodzi muzycy, którzy są na światowym poziomie, absolutnie na światowym poziomie

DZIENNIKARZ JACEK WRÓBLEWSKI: **No fajno. To by było tyle, dziękuję. Naszym gościem był Andrzej Dąbrowski.**

♪[Fragment utworu]